

Podobna do wszystkich Polek

Jadwiga Jankowska-Cieślak wdarła się do polskiego kina błyskawicznie jak meteor: w 1972 r. za główną rolę w filmie Janusza Morgensterna „Trzeba zabić tę miłość” otrzymała nagrodę im. Zbigniewa Cybulskiego, przyznawaną co roku najlepszemu aktorowi. Powiedzieć, że trudno być pierwszą na polskim nieboskłonie filmowym oznacza nie powiedzieć nic: wiele kinematografii, na świecie dysponuje niemalą kadrą gwiazd pierwszej jakości.

(...) Odkryciami polskiego kina lat siedemdziesiątych były przede wszystkim Krystyna Janda (wykonawczyni głównej roli w „Człowieku z marmuru” Andrzeja Wajdy) i Jadwiga Jankowska-Cieślak; obu

przyniosły popularność role, którymi debiutowały na ekranie. W czym tkwi przyczyna, że Jankowska-Cieślak tak trafnie i celnie wyraża niepokoje współczesnej młodej kobiety, co składa się na jej aktorską oryginalność, niepowtarzalny talent?

(...) W ostatnim dziesięcioleciu aktorów-indywidualności, aktorów-osobowości, zastąpili aktorzy-mistrzowie interpretacji, dający widzowi nie siebie w takich czy innych okolicznościach (jak to robili w latach sześćdziesiątych Cybulski i Krzyżewska, Olbrychski i Tyszkiewicz), ale dążący do maksymalnego realizowania zadań, jakie stawiają przed nimi reżyser, scenarzysta, i w ogóle koncepcja filmu.

Według scenariusza rola Magdy w filmie Morgensterna jest z tych, które zwykliśmy nazywać pozytywnymi; w cynicznym, podłym, pozbawionym miłości świecie tylko bohaterka potrafiła zachować jakieś moralne pryncypia. Ale młoda aktorka gra tak, jakby kierowała się maksymą Stanisławskiego — „Szukać zła w dobrym i dobra w złym”. Nie interesuje ją bohaterka — „gołąbka” i jej Magda bynajmniej nie jest kryształowo czysta: gdy potrzebne są pieniądze na mieszkanie, twardo żąda od swego chłopaka: zdobądź. Andrzej zdobywa je kradzieżą, Magda jednak nawet nie spyta go skąd je wzięł. Są — to i dobrze. Ale pieniędzy jest za mało, potrzeba więcej — bohaterka Jankowskiej więc bez zmruczenia oka, z zimną krwią szantażuje ojca. Wychodząc „z przeciwnego” Jadwiga Jankowska-Cieślak, kreska za kreską rysuje pełen sprzeczności obraz swej bohaterki, i dzięki temu bardziej złożony, głębszy i prawdziwy.

Aktorskie credo sformułowała Jankowska już podczas swojej pierwszej pracy: obserwować życie i z niego czerpać wzorce dla swych aktorskich dokonań. (...)

Po bardzo udanym debiucie w filmie „Trzeba zabić tę miłość” Jankowska weszła w skład zespołu warszawskiego teatru „Dramatycznego”. Na scenie teatralnej debiutowała rolą Elektry w sztuce pod tym samym tytułem francuskiego dramaturga Jean Girardou. I ten debiut, tak jak i filmowy, został entuzjastycznie przyjęty zarówno przez widzów, jak i krytyków. Sukces aktorki odnotowała nie tylko prasa fachowa, ale i organ KC PZPR „Trybuna Ludu”. Współpraca ze znakomitymi reżyserami — Januszem Morgensternem w kinie i Kazimierzem Dejmkiem w teatrze, pozwoliła aktorce, według jej własnych

słów, lepiej poznać rzemiosło aktorskie, a zarazem uzyskać wiele osobistej satysfakcji.

I oto przeleciało „pięć minut” i przyszły kolejne, znacznie mniej interesujące role, jak na przykład w filmie Zbigniewa Kamińskiego „Pani Bovary — to ja”, gdzie aktorka wykorzystwała przede wszystkim swe zewnętrzne walory, „podobieństwo do wszystkich Polek”. Tak było dopóty, dopóki młoda „gwiazda” nie otrzymała propozycji zagrania głównej roli w filmie „Sam na sam”. (...)

Schemat fabularny filmu młodego reżysera Andrzeja Kostenki zwiastuje ulubiony przez widzów „wyciskacz łez”: ona nie wiadomo czy go kocha, czy nie, ale gdy w zwykłej awanturze bohater traci wzrok, w dziewczynie zaczyna się rodzić coś na kształt uczucia. Jak świetnie udało się reżyserowi z tej w gruncie rzeczy łzawej bajeczki wydobyć poważne społeczne akcenty, jak wiele powiedzieć prawdy o współczesnej polskiej młodzieży! Każdy kto widział film, zapytany jak to się stało odpowie jednoznacznie: przede wszystkim dzięki dobrej pracy z aktorami, odpowiedniemu ich prowadzeniu.

Reżyser i aktorka — Kostenko i Jankowska-Cieślak odkryli w pozornie nieskomplikowanej roli bohaterki wiele podtekstów, wiarygodnie ją zarysowali. Oto czarująca blondynka poznaje „króla życia”, organizatora estradowych występów, któremu lekko przychodzą i kobiety, i pieniądze. Współczujemy uroczej dziewczynie, która ani chybi stanie się „ofiara” złodzieja. Ale urocza dziewczyna nie jest ani tak bezbronna, ani tak urocza jak wydaje się na pierwszy rzut oka. Ogromne niebieskie oczy zdają się stanowczo mówić — „Co chcę to robię”, „Wszystko mi wolno”, „Jak chcę tak żyję”. Czar bohaterki Jankowskiej-Cieślak wyraźnie maleje, ale nadal gotowi jesteśmy wiele jej wybaczyć: lekkomyślna, trochę zblazowana i pewna siebie dziewczyna, ale z wiekiem dojrzej, zmądrzej! Wtedy Jadwiga Jankowska podnosi następną zasłonę i ukazuje się nam jako młoda, współczesna kobieta dążąca tylko do jednego — „upolować bogatego mężczyznę”, który zapewni jej maksymalny komfort życia. Jej potrzebny jest mąż z samochodem, mieszkaniem i pieniędzmi. Wszystko to Witek posiada i chyba skłonny byłby uszczęśliwić sympatyczną studentkę, tym bardziej, że ona ze słodczą jadowitej zmił oznajmia mu, że jest w odmiennym stanie. I w tym miejscu nasza chłodna sympatia do bohaterki zmienia się w uczucie nieprzyjaźni, zbyt wiele bowiem spotykamy w życiu takich dziewczyn, które w dwudziestym roku życia pozbawione są wszelkich złudzeń, przedkładają ponad wszystko dążenie ku dobrobytowi, cierpią na atrofię uczuć. Zresztą zerowa kultura uczuć charakteryzuje oboje bohaterów. Nie ma między nimi ani uczucia, ani bliskości, ani zaufania, ani wzajemnego szacunku. (...)

W końcu jednak Jankowska-Cieślak daje swej bohaterce szansę. Po nieszczęśliwym wypadku Witka następuje w niej przełom. I spowodowany on jest nie uczuciem współczucia, ani długu wobec człowieka, który stracił wzrok, ale rodzeniem się jej osobowości, samoświadomości. Przedtem dziewczyna miała tylko jeden cel — wygodną, dostatnią

egzystencję, teraz zaczyna szukać głębszego sensu życia. I tym przebłyskiem nadziei dla Anki kończy swoją rolę Jadwiga Jankowska-Cieślak.

I tak w polskim kinie lat siedemdziesiątych pojawiła się aktorka posiadająca wirtuozowską technikę przekazywania wewnętrznych przeżyć, wiarygodnie operująca środkami aktorskiego wyrazu, aktorka mądra i wrażliwa. Filmy z jej udziałem weszły na nasze ekrany, choć poznaliśmy tę wspaniałą aktorkę prawie osiem lat po jej błyskotliwym debiucie... (Wiktor Buriakow, „Kino” — wyd. Ryga, nr 8/80) (bp)